

Śiwno 1913 sierpień
i wrzesień



EUGIENJUSZ KUCHARSKI.

Z CYKLU „DUSZE KOBIECE“.

KAZIMIERA ZAWISTOWSKA

(1870 — 1902).

...Przechodniom cię daję —
Przechodniom daję, Duszo!... Mów Ty w tłumie
O Twej Miłości — o tym świętym tumie
Twojego bólu!...

Zawistowska . „Fragment“.

Z poezją Zawistowskiej krytyka literacka załatwiła się krótko: kilka recenzji po gazetach, dłuższa wzmianka w „Krytyce“ i „Nowem Słowie“, doskonała przedmowa Miriama do pośmiertnego zbioru jej poezji—i oto wszystko. Nieznana prawie za życia, po śmierci nawet nie zdobyła tego rozgłosu, jaki otacza imię niejednej z drugorzędnych pisarek.

Od czasu do czasu ogłaszała wprawdzie swoje utwory w krakowskim „Życiu“, w „Krytyce“ i „Chimerze“, ale wiersze, rozrzucone po czasopiśmie, choć mogą się

7410

<http://rcin.org.pl>

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH
BIBLIOTEK
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat
Tel. 26-68-63

podobać, nie zachwycają nas zwykle, traktuje się je, jak pobieżną lekturę, która trwałych wzruszeń nie daje i prędko ulatuje z pamięci. Dopiero w dwa lata po śmierci wyszedł zbiór jej poezji, zaopatrzonej w doskonałą przedmowę Miriama *).

Czas kształtowania się indywidualności twórczej Zawistowskiej — to lata po roku 1890, a więc sam koniec XIX wieku, epoka zamierającego pozytywizmu, czas panowania poezji Konopnickiej i Tetmajera, czas zachwytów nad twórczością francuskich parnasistów, okres wyętej pracy nad opanowaniem formy i techniki artystycznej, pora względnej literackiej ciszy, wśród której tu i owdzie pada już słowo sprzeczeki o nowe cele w twórczości literackiej, a od czasu do czasu wyrwie się okrzyk zachwytu dla symbolizmu. W atmosferze literackiej owych lat daje się zauważyć już bardzo wyraźnie jakieś tęskne oczekiwanie i przecucie sztuki nowej, dają się odczuć pierwsze dreszcze nieznanych dotąd wzruszeń estetycznych.

W każdej indywidualności twórczej dwie rzeczy przedewszystkiem trzeba odróżnić: to, co winna jest swemu czasowi, i to, co przynosi od siebie. Jeżeli spytamy, co Zawistowska zawdzięcza swej epoce, to odpowiedź będzie krótka: wysoką i rzadko spotykaną kulturę artystyczną. W całym zbiorze jej utworów niema ani jednego fałszywego dźwięku lub dysonansu, a przedewszystkiem niema pospolitości. Każde wyrażenie, każda forma poetyckiego wypowiedzenia się posiada ujmujący czar świeżości i nowości, nie zdradzającej wcale sztucznego wysiłku. Wszystko u niej owiane „czcią zbożną dla sztuki i surowością wielką względem własnej twórczości“ — jak powiedział Miriam. Znać, że talent jej kształcił się w czasie

*) Poezje Kazimierzy Zawistowskiej.— H. Altenberg, Lwów 1904.

wysokich artystycznych wymagań, kiedy do tworzenia nie wystarczało tylko urodzić się poetą, ale trzeba było cierpliwie i w skupieniu nad dziełem własnym pracować, by osiągnąć możliwie najwyższy artyzm słowa.

Pod względem poetyckiego wyrazu osiąga też poezja Zawistowskiej doskonałość zupełną, dorównywającą najświetniejszym utworom mistrzów epoki dopiero-co skończonej. Poetka umie wydobywać ze swej harfy tony szlachetne i subtelne, brzmiące, jak muzyka verlainowskiego wiersza. Niektóre z jej utworów, jak „Chciałabym, z tobą poszedłszy...“, „Ciszy, ach ciszy...“ lub „O przyjdź Ty do mnie...“, są prawdziwymi poematami muzycznymi o przedziwnej dźwiękowej ekspresji. *Muzykalność* nie jest jednak ostatecznym celem jej sztuki, poetka nie tworzy dla samego tylko dźwiękowego efektu, jak niektórzy moderniści współcześni. Muzyka jest dla niej jednym z ogniw w bogatej skali środków artystycznych, zmierzających do wywołania jednego, przejmującego głębią, estetycznego wrażenia. Jest środkiem, wzbudzającym zamierzony nastrój, stwarzającym w czytelniku odpowiednie podłoże psychiczne, na które dopiero rzuca poetka po kolei lub równocześnie bogatą treść plastyczną, myślową lub uczuciową. Muzyka owiewa przepyszne kwiaty jej poezji, jak jakaś woń tajemna a rozmarzająca.

Harfo wspomnień! twe struny z rdzy krwawych koralu
 Dłoń moja dziś otrząsa, ogrzewa, rozżłaca,
 Lecz melodja ta dawna, słoneczna nie wraca,
 Tylko motyw tęsknoty snuje się i żali.

(*Epitaphium*).

Równie świetną i bogatą jest strona plastyczna jej poezji. Obrazy przyrody, zamknięte głównie w cyklu „Zewsi“, obok wielkiego bogactwa i różnorodności pomysłów odznaczają się zadziwiającą prostotą w ujęciu barwnej

płaszczyzny. Zawistowska *maluje* przede wszystkim, oddaje głównie barwę, rzadziej linię. Każdy sonet z tego cyklu jest skończonym i zamkniętym dla siebie obrazem o niesłychanie miłej harmonji barw żywych, łatwo wyobraźalnych i jakby wydartych przyrodzie. Oto przepyszny obraz lata:

Jak stół biesiadny, żeńcom podany,
Ziemia w przededniu wielkiego żniwa.
Złotą symfonię *słońce* dogrywa —
Strun mu tysiącem — *rozchwitane łany*,

Wian zbóż, *szafirem chabrów* dziergany,
Zwichrzonych kłosów *złocista* grzywa,
Struną mu miodna, *hreczana* niwa,
Mleczny gościniec, skrzydłem pszczoł tkany.

Jest tu najpierw głębokie odczucie nieskończonej, upalnym powietrzem wypełnionej przestrzeni, dla której prawdziwy zachwyt czuje się tylko wśród łąnów Polski lub stepów Ukrainy, przestrzeni, upajającej swym bezmiarrem, rozkołysanej drganiem powietrza, płynącej w zaświaty z falistym pokłonem zbóż, a odtworzonej w polskim malarstwie z tak prawdziwie intuicyjnym mistrzostwem przez Stanisławskiego. W tę przestrzeń rzuca poetka właściwy obraz: złocistą płaszczyznę zbóż, dzierganą błękitnymi płatkami chabrów, mleczną płaszczyznę hreczanej niwy, przetykaną połyskliwymi skrzydłami pszczoł, i wreszcie zielen ugorów z porzuconymi tu i owdzie kwiatami dziewanny, zapatrzonej w niebo i zasłuchanej w odwieczną pieśń lata, pieśń

Zbożną i polną — kwietną — słoneczną.

Przecudowny jest również obraz wiejskiego przy-cerkiewnego cmentarza na tle letnich łąnów i wsi rusiń-

skiej. Wśród uśmiechniętej, pełnej życia i wesela przyrody obraz cichego miejsca zmarłych tyle ma w sobie pogody, błogości i słodczy, że, czytając go, mimowoli myśli się o tem, jak to dobrze musi być już nie żyć, ale spać tak cicho wśród spokojnych gazdów.

Posnęli — w krzyżów trójramiennych kole,
Wśród jagód krasny, miętą wonnej trawy,
Gdzie gwiazdnooki kwitnie mlecz złotawy,
I pachną kwiaty w cmentarnianym dole.

Krasną opończę i pojas czerwony
Włożono gazdom na ostatnie święto,
Nad nimi trawy pachną rutą, miętą —

I dym się z chałup wlecze na zagony —
I błogosławi im przez carskie wrota
Przeczysta Maty, byzantyjska, złota.

Obrazy przyrody u Zawistowskiej odznaczają się wielką różnaitością, niema w nich monotonji. Poetka od-twarza przyrodę w różnych porach roku („Lato“, „Jesie-nią“, „Śnieg“) i przy rozmaitem natężeniu świetlnem; otrzymujemy wskutek tego obrazy o coraz to innej sile tonu, od barw olśniewających swą żywością i wyrazisto-ścią do najbardziej stłumionych i matowych prawie. Wy-starczy pod tym względem zestawić ze sobą dwa sonety: *Wieczorem* („Z tęczy i ze krwi chmury łunę plotą“) i *Zmierch* („W mgieł opalach rozwleczon osnuwa powoli poczerńiałe ścierniska, pełne zimnej rosy“).

Niepodobna pominąć milczeniem zadziwiającego mi-strzostwa jej języka w plastycznym przedstawianiu kształ-tów. Z nieporównaną sztuką, z rzeźbiarską prawie doty-kalną wyrazistością oddaje poetka każde przegięcie ciała, każde załamanie linii, czy to u człowieka, czy też u przed-miotów przyrody żywej lub martwej. *Rzeźbiarska plastyka*

króluje przede wszystkim w zbiorze sonetów p. t. „Dusze”. Poetka zakuwa tu w posągowe kształty dusze, wijące się pod nadmiarem żywiołowej siły i dyszące od tłumionej namiętności zmysłów. Niektóre z tych wierszy, jak naprzykład przepyszna „Lwica”, mogą stanąć śmiało obok najwyższego arcydzieła poetyckiej rzeźby, jakie stworzył genialny epik posągowości Jose Marja Heredia.

Dwa cielska, krwią ociekłe, pod pustynną spieką,
Lwy w miłosnych zapasach, piersią o pierś wsparte,
Dwa cielska, kłów białością wzajem w siebie wżarte,
Drgające pod skier żarnych złotopłynną rzeką.

Opodal — świecąc w słońcu rozwartą paszczką —
Lwica gibkie swe ciało powoli rozpręża,
I, krew wietrząc, ruchami leniwego węża,
Śledzi przebieg tej walki przymkniętą powieką..

(Lwica).

Zawistowska ze skarbcza współczesnej literackiej kultury wzięła wszystko, co tylko wziąć mogła: subtelną muzykalność, precudną malowniczość i przepyszną plastykę słowa. Poezję swoją odziała w drogocenne klejnoty i dała jej szatę wytworną.

Jakaż pod tą szatą kryje się dusza?

* * *

W duszy tej streszczają się dzieje wewnętrznego życia całych zamarłych pokoleń. Przeżycia dawno zniknione odżywają w niej z całą mocą i wołają o urzeczywistnienie. Czasem jest to nostalgiczna tęsknota za niebem, pragnienie białości niepokalanej i świętości; wtedy dusza staje się korna i czołem bije przed Panem, śpiewając Mu pieśń rozmodloną i rzewną, „jak święte prababek pacierze”. Czasem znów odzywa się w niej płomien-

ny bunt krwi, żądza miłosnego upojenia, szalony okrzyk zmysłów, by znowu ustąpić miejsca kajaniu się we łzach i prochu, lub też cichym, pełnym pogody marzeniom kobiecej alkowy:

„Tej duszy śnią się święte, lub też kurtyzany“.

Głęboka znajomość stanów kobiecej duszy, od instynktów najbardziej zmysłowych do najwyższych uduchowień, pozwala poetce odtwarzać z przedziwną intuicją cały szereg dusz kobiecych, doskonale pojętych i świetnie oddanych. Snują się przed naszymi oczyma blade średniowieczne królowe, kochające namiętnie swych błędnych rycerzy lub giermków; białe królowny, tęskniące do miłości, gdy u stóp im pęka rozmiłowane serce lutnisty; ciche kasztelanki, oplakujące pożegnanych na zawsze rycerzy; poświęcone Bogu mniszki — święte i kurtyzany.

W przedstawieniu Zawistowskiej lepiej jednak wychodzą kurtyzany, niż święte. Namiętne, wyrafinowane, o nigdy niezaspokojonych zmysłach *grandes amoureuses* minionych wieków, jak Agrypina, Kleopatra, Herodjada lub Pompadour, mają więcej prawdy, więcej życia, niż święte. Prócz jednej Magdaleny, która pociąga poetkę dlatego może, że „najgrzeszniejsza między grzesznymi“, wszystkie inne święte, jak Weronika, Teresa, Kinga, Johelet, Agnieszka, są blade i anemiczne. Czuć, że poetka traktuje je raczej po literacku, jako motyw estetyczny, a ich wytężonego, niezwykle bujnego życia wewnętrznego nie wyczuwa. Gdy się je porówna z ową niesłychanie tragiczną, skupioną, pełną wewnętrznej mocy i żelaznego zaparcia siebie świętością, odmalowaną przez Wyspiańskiego w witrażu św. Salomei, spostrzeżać się, ile wielkości, grozy i uduchowienia zamknąć było można w duszach owych świętych.

Sonety i wiersze, odtwarzające duszę kobiecą, są jednak czasem prawdziwymi, miñjaturowymi dramataми wstrząsającymi do głębi swym tragizmem. Oto maleńki obrazek, zamknięty w sonecie p. t. „Ksieni“: pochyłona nad średniowiecznym psalterzem ksieni zdobi malowaniem margines rękopisu. Z pod jej ręki wykwitają strzeliste lilje, złote arabeski, wreszcie wynurzają się ręce mędrców wschodnich, piastujących różane ciało uśmiechniętej bożej Dzieciny. Wpatrzona w Nie pochyła się mniszka nad psalterzem i poczyna namiętnie całować obrazek, własną ręką powołany do życia.

I po złożonych kart pergaminie
Bolesne srebro łez cichych płynie —

łez, wypłakanych przez kobietę, której nie dano być matką...

W innym sonecie kasztelanka żegna wśród łkań bolesnych rycerza, ruszającego na wyprawę krzyżową. Gdy z oczu znikł jej obraz ukochanego, serce jej zalega prze-rażający, rozpaczliwy mrok, z którego wyłania się gromada widm, niosących ukochaną, trupio-błądą głowę, dzisiaj jeszcze przed rozstaniem pieszczoną. Rzuca się krzyżem przed Chrystusem, a z ust jej płynie jedna z precudnych spowiedzi-modlitw kobiety.

Leżała krzyżem... Ave! Ave, Chryste!...
O miej Ty litość!...

Tam wiosna, słońce... a ja mam jak czyste
Skamienieć lilje? —

Chryste!... Ja jedną miałam wiosnę złotą
I wciąż ją widzę... więc oczy słoń dłońią,
Bo idzie ku mnie i z kwieciem i z wonią —

Dymy kadzidel w wieniec mi się plotą —
 Więc dłońmi, Chryste, przesłoń mi tę wiosnę,
 I usta jego, te drogie, miłosne!...

Zawistowska jest przede wszystkim pieśniarką miłości. —

Gdy mowa o miłości, wypada przypatrzeć się, jakie stanowisko zajmuje poeta względem przeżyć własnego serca. Uczuciem, dla którego poeta znajduje najszerzy, najserdeczniejszy wyraz, uczuciem istotnie ukochanem (mówmy otwarcie, że, kochając, kochamy także naszą miłość) jest miłość już umarła, miłość-mara. Poetka wraca ciągle do niej wspomnieniami, stawia jej ołtarz pamięci i spala na nim kadzidła swej poezji („Epitaphium“). Pod tym jedynym, niezapomnianym czarem wspomnień wstaje jak żywy „pierwszy urok upojny dziewiczej świetlicy“, wracając znów „baśnie i wonie z ogrodów młodości“...

Czem była owa miłość? — Jedną rozradowaną, pełną zachwyty i uniesienia pieśnią życia. Strzela ona czerwonym płomieniem krwi, wieje od niej spieka upalnego lata, poryw namiętności, wypowiedzianej z niespotykaną dotąd w poezji kobiecej szczerością. Symbolem tej płomiennej, ognistej miłości stają się... maki -- kwiaty o płatkach purpurowych a wiotkich, kwiaty, dające sen i wiedzące, jak sen!...

O maków purpurowych, kraśnych maków kwiecie!
 O usta całowane, drogie usta twoje!
 Złote życia na oścież rozwarte podwoje,
 Słońce! słońce w upalnym, rozgorzałem lecie!

Słońce, słońce! I maków purpurowych kwiecie!
 Pszennych łanów poszumy, pszczół grające roje!
 I usta całowane, drogie usta twoje,
 I w lipowych alejach kwietniane zamiecie!

Ekstaza miłosna jednak, podobnie jak i w życiu, nie jest czemś stałym, stanowi ona tylko najwyższy ton w erotyce Zawistowskiej; miłość bowiem posiada w jej poezji różne odcienie i przebiega skalę szeroką. Mieści się w niej tęsknota, dziewicza zaduma o życiu własnego serca, pragnienie cichego szczęścia, płynącego ze współżycia dwojga istot, rozkochanych w sobie i snujących wspólnie jeden precudny sen o życiu. Wtedy dusza staje się pełna od-dania, rozśpiewana wdzięcznością za miłowanie i szczęście. „Do twych kolan się dusza rozmodlona kłoni, śpiewając ci pokorny hymn oblubienicy“. Jest w tej miłości wdzięczność za wszystko, co daje jej dusza kochającego, za piękną „siejbę ofiarną“, dokonaną ręką mężczyny.

Miłość staje się tutaj aktem pewnego rodzaju samopoznania — samopoznania, które dlatego właśnie, że dalekie od rzeczywistości, jest rozkoszą i pięknem.

Smutkiem świadomego siebie człowieka jest to, że nosi on z sobą pamięć wszystkiego, co w nim bezwartościowe, ułomne lub złe. Ta gorsza treść naszej istoty nie przedostaje się (lub przedostaje się słabo) do świadomości istoty drugiej, oglądamy więc siebie w idealizującym zwierciadle marzeń i pragnień drugiej rozkochanej duszy. Ta podnosi o całą skalę nasze istotne wartości, a nadto odkrywa w nas wartości nowe, nie dostrzegane przedtem przez nas, a teraz uświadomione i trwałe przez to, że uznane przez kogoś poza nami i cenione. Nie jest-że to rozkoszą poznać „sen o sobie“, oglądać swój obraz, utkany z tego, co w nas najpiękniejsze i najbardziej cenne. O ten „sen o sobie“ woła poetka:

Daj mi sny Twoje, daj ten sen skrzydlaty
O mnie prześniony — ja chcę duszę własną

W jego zwierciadle ujrzyć cichą, jasną,
Rozkołysaną, jak mgły srebrnej kwiaty.

— — — — —
Wówczas mnie ujrzysz raz jeszcze wysnioną,
Raz jeszcze wszystkie pogasłe w ukryciu
Perły mej duszy tęczowo zapłoną...

Kiedy ta bujna, gorąca i pełna życia miłość zagaśnie, kiedy „zwiędną maki w królewskiej zszarpanej purpurze“, już jej nic nie zastąpi; wszelkie następne uczucie, które na jej ruinach się rozwinie, będzie tylko smutną wędrówką wspomnień do przejasnego ogrójca pierwszej miłości, myślą i snem o tej „jedynej i umarłej“. — „Cieniem byłeś ty dla mnie, bladym, wątłym cieniem, w twych oczach oczu innych szukałam wspomnieniem. O minionym śnie byłeś dla mnie tylko śnieniem“. — Wtedy budzi się „w duszy drapieżny instynkt, czyhający na cudzą mękę, czujący rozkosz z zadawanych ran i męczarni... Wstaje krwawe widmo Schnitzlera: kobieta-upiór *)

*) Z obowiązku autorskiego i celem poinformowania czytelnika o podstawie moich sądów zaznaczam, iż to, co wyżej powiedziałem, opieram na wewnętrznym (czysto zresztą subiektywnym) przekonaniu, że wiersz, zaczynający się od słów: „Cieniem byłeś...“ wewnątrznie do cyklu „Epitaphium“ nie należy, czyli, mówiąc bardziej popularnie, odnosi się do innej osoby, niż „Epitaphium“, a do tego cyklu dostał się może jedynie z powodu nieoględności wydawców. Gdyby nie to przekonanie, widziałbym kłamstwo. Tego rodzaju kłamstwa (dotykam zagadnienia t. zw. szczerości w poezji), dzięki rozpanoszeniu się nastroju, uwalniającego twórcę od szczerości względem siebie, są zjawiskiem powszechnym w liryce współczesnej; u tych samych autorów spotyka się współcześnie rzeczy, wyłączające się wzajemnie. Rozzuchwalił się pewien rodzaj aktorstwa poetyckiego, dopraszającego się na gwałt o drwiny i satyrę. Podobny objaw można zauważyć u humanistów i ckliwych wierszorbów z salonów francuskich XVII i XVIII w., i wogóle tam, gdzie kultura literacka przewyższa talent i odbiera twórcy zdolność rozumienia i wypowiedzania „siebie“.



I czasem (!) żal mi ciebie, żeś nie poszedł z wzgardą,
 Żeś nie poszedł odemnie ty, karmion jałmużną!...
 Tylko został gdzieś w głębi twej pokornej duszy,
 Jak ślad bicza, pręg krwawy od krwawych katuszy.

Upalny, dyszący namiętnością, czerwony ton w miłości Zawistowskiej ma w sobie coś z newrozy, jest jakby gorączkowym pragnieniem wychylenia czaszy życia przed zbliżającym się końcem, którego groźba wisi w powietrzu. Nad każdym radosnym okrzykiem życia, nad każdym porywem i uniesieniem przebiega dreszczem przemijający pomruk: przecucie rychłej śmierci. Pawtarzając się kilkakrotnie w jej poezji, rozbrzmiewa ono w jeden rozpaczliwy poemat muzyczny, drgający łzami, lękiem i twogą przedzgonną. Jedno już tylko pragnienie pozostaje wtenczas w duszy: czuć przy sobie jakieś żywe, kochające serce, patrzeć w ukochane oczy:

O przyjdź Ty do mnie — bom dziwnie samotna,
 Noc się nademną rozelkała słotna
 I dziwnie jestem w tej nocy samotna...

Strugami deszczu mrzy mgielna szaruga,
 Noc pełna cieni, wystygła i długa,

Przedzgonnych psalmów snuje hymn pokutny,
 Łka w strunach deszczu w rytm niezmiernie smutny,
 W mgłach odrętwiałych łka swój hymn pokutny.

I jak wid śmierci leci mi nad głową
 Ta noc, rozgrana ulewą deszczową...

O przyjdź Ty do mnie — przyjdź w tę ciszę mroczną...

* * *

Tych kilka rysów analitycznych, jakie starałem się dać wyżej, może pozwoli mi wyznaczyć jakiś punkt przecięcia, przy pomocy którego możnaby się zorjentować w dorobku twórczym poetki i określić bliżej jej stanowisko we współczesnej literaturze. Punktem wyjścia dla tego rodzaju sądów powinno być pytanie, jakie nowe wartości wnosi do literatury dana jednostka, czym ją bogaci, a co z rzeczy już w niej istniejących rozwija, udoskonala lub utrwała.

Wartości, jakie wnosi poezja Zawistowskiej, są przede wszystkim natury artystycznej. Wytworna kultura literacka, wielka, prawdziwie kobieca dbałość o formę pozwala poetce ujmować podszepty duszy w symbole lub obrazy, zdumiewające prostotą, zachwycające czarem niezmiernie żywej, intensywnie pulsującej w nich poezji. Na usługi ma język przedziwny, indywidualny, tworzony przez siebie, jakiś zupełnie nowy przez niespodziane kojarzenie pojęć odległych. Rozbrzmiewa on czasem w symfonję słów jedynych, jakby zasłyszanych ze świata tonów, to znowu tężeje w spiż lub rozwiewa się w barwy. Przedewszystkiem barwy! Raz spłowiałe, mgliste lub matowe, to znowu grające całą skalą tonów żywych i olśniewających, jak malarskie wizje Gustawa Moreau.

Prócz tego poezja Zawistowskiej pozwala nam zajrzeć głębiej w tajniki kobiecej duszy. Niektóre z jej wierszy, jak „Cieniem byłeś...“, „Daj mi sny...“ lub „Wieniec ci plotę...“, stanowią bardzo cenne, bo bardzo szczere zeznania kobiety współczesnej. Występują tu rysy niespodziewane, nieprzeczuwane zupełnie przez tę z aureoli utkaną legendę, w którą przez szereg wieków ubierał mężczyzna psychę kobiecą. Dobroci, łagodności, zaciszy duchowej, anielskiej słodyczy i t. p. cnót, na których cześć tyle atramentu wypisał mężczyzna - twórca, tu niema, a jeżeli

jest, to chyba tylko żądanie ich od mężczyzny („Bądź ty mi dobrym“...). Te odgłosy duszy, które przyzwyczajaliśmy się uważać za specjalnie kobiece, przytłumione są tutaj z całą bezwzględnością przez tony erotyki namiętnej, wybuchające „w purpurze szału—brutalne—zmysłowe“.

Zwrócić jeszcze należy uwagę, że natchnienie Zawistowskiej, choć przystrojone w tak świetną szatę zewnętrzną, wypowiada się głównie tylko w dwu kierunkach: przedmiotem jego jest albo estetyczny zachwyt, lub uczucie miłości. Pozatem całe dziedziny ludzkiego życia, całe szeregi zjawisk i odruchów duszy pozostają nietknięte. Panuje tu jakaś atmosfera cieplarniana, tysiące odgłosów życia nie mają do tej poezji przystępu. Ten objaw można wytłumaczyć najpierw wiekiem poetki, która rozstała się z tym światem bardzo młodo, zanim jeszcze zdołała w zupełności się wypowiedzieć. Drugim względem, który wiele tłumaczy i usprawiedliwia, to panująca wówczas wszechwładnie teoria literacka, głosząca odwrócenie się od rzeczywistości, czy to jednostkowej, czy społecznej, i uważająca zerwanie wszelkich węzłów z życiem za jedyny warunek „prawdziwej“ sztuki. Ze tego rodzaju teoria, wcielana istotnie w praktykę, zacieśniała zakres poezji i ubożyła ją duchowo, tego, prócz Zawistowskiej i innych zamilkłych dziś, lub tak jakby zamilkłych poetów, dowiodł swą twórczością sam jej głosiciel i twórca. Życie bezkarnie przemilczać się nie pozwoli, to darmo!

W literaturze naszej przypomina Zawistowska jednego szczególnie poetę—Sępa Szarzyńskiego. Takie same w kwiecie wieku zagasłe życie, podobnie niedośpiewana, urwana pieśń. U Zawistowskiej, podobnie jak i u poety z czasów polskiego Odrodzenia, występuje owo namiętne, niezaspokojone ukochanie rozkoszy życia obok bardzo żywego poczucia grzechu; odzywa się ten sam zatarg, to

samo „bojowanie“ między popędem a wzniosłymi pragnieniami duszy; szamocącej się i pytającej bezradnie o „lot swych skrzydeł górny“. Tak tu, jak i tam, ciało „zawodzi duszę“, samotną, opuszczoną, kającą się w prochu i szukającą zmiłowania u stóp „Pani Wszemlitosnej“.

F. 7410



Z.L.

7410